ROK 1932. Kraków, 30 lipca 1932. NUMER 5.

Czasopismo dla wszystkich wychodzi dwa razy w mies.
Cena pojedyn. egzemplarza 15 gr.
Wszędzie do nabycia.
Numery okazowe, jako takie oznaczone bezpłatne.

KRAKOWSKIE NOWINKI

Adres wydawnictwa: Redaktor Stefan Przepolski KRAKÓW Smoleńska 23.
Godziny red.-adm. dla interesant. od 3-6 pop.
Konto P. K. O. 405.105

Nie hucznie, wrogo i buńczucznie — ale skromnie, zgodnie i pogodnie!

Gruszki na wierzbie

Słabą stroną szlachetnej duszy polskiej jest łatwowierność. W życiu zbiorowem narodu do niedawna grzeszyliśmy brakiem przezorności i ostrożności. Stąd też powstało owo niepochlebne dla nas przysłowie, że „Polak mądry dopiero po szkodzie!“ — Kto zna dokładnie duszę polską, ten tego przysłowia na karb głupoty, jakby to chcieli nasi wrogowie, nie zaliczy. Wie on dobrze, że w duszy polskiej tkwi odwiecznie pierwiastek szlachetności i miłości ojczyzny a nadto dusza ta, będąc sama szczerą, patrzy wokół oczami szczerości. Radaby w potrzebie widzieć otwartą dłoń pomocną swych krewnych i przyjaciół z rodziny narodów, tak jak ona zawsze gotową była do poświęceń w myśl szczytnych haseł w interesie innych, wierząc, że nie dozna zawodu. Niestety. Kroniki historyczne z życia fałszywej, petersburgskiej „gwarantki“, jak również fałszem przechytrzonego „filozofa“ z San-Souci oraz ówczesnej, czarno-żółtej „piłatki“, świadczą o łatwowierności wyzyskiwanych przez nich „swych poddanych“. W glorji czynów, za świętą sprawę polską złożone na gorących piaskach San Domingo, na skałach Pirenejów i w lodach Berezyny kości naszych praojców świadczą, żeśmy ulegli łatwowierności. Potem pomniejsze epizody nieostrożności z konkluzją *enkaenowej* naiwności. Szczęściem, że Mąż Opatrznościowy, z garścią bohaterskiej młodzi legjonowej, zwrócił uwagę narodu, że jeno na własne siły liczyć może. I odtąd w życiu państwowem Polski poczyna się nowa era przezorności Przezorność w układaniu stosunków na zewnątrz i zyskiwaniu sprzymierzeńców dla Polski ujawnia się wybitnie w ostatniem sześcioleciu. Kiedyś to oceni historja więcej należycie, że spokój, rozwaga, ostrożność w działaniu, roztropność zamierzeń i ten, niejednokrotnie z cicha krytykowany „upór litewski“ Wielkiego Męża Polski, wyszedł Jej jednak w wielu wypadkach na zdrowie. Bo nasz Wódz obecny jest bardzo daleki od zachwytów przysłowiowemi „gruszkami na wierzbie“. Daleki również od tego mirażu jest *ensemble* rządowy. Ktoś ze znanych polityków wmawiał niedawno w swoich wyborców, że rząd obecny dla przyhołubienia obywateli, pokazuje im „złote gruszki na wierzbie“. Nie wiadomo, czy liczne enuncjacje czynników rządowych i prorządowych, podawane do publicznej wiadomości, nieraz zbyt, nagą rzeczywiście świecące prawdą o położeniu politycznem i gospodarczem, można uważać za „pokazywanie gruszek wierzbowych“? Chyba bardzo cierpkich, dla odstraszenia naiwnych od zachwycania się berami, na partyjnych wierzbach fantastycznie wyrosłemi. Bo cóż nam w sumie swej płodności dały dotychczas te *partyjne wierzby?* Próchno! Fosforycznie tlejące próchno, niezdolne świecić rzetelnem światłem czynu!

Te rozmaitych odmian gruszki z wierzb partyjnych pobudziły wilcze apetyty hodowców, wywołały zachłanność utylitarną i rozwydrzenie, z któremi w zmienionych obecnie warunkach gospodarczych trudno jest wielu jednostkom przystosować się rzetelnie do sposobów walki z kryzysem. Exemplum: przerażający wzrost przemytników, samogoniarzy, fałszerzy pieniędzy, pokątnych tytoniarzy, kiwaczy podatkowych i innych okradaczy skarbu państwa.

Jest w kodeksie karnym dość ciężka kara za zbrodnię cielesnego uszkodzenia matki. O ileż cięższą, stokroć cięższą powinna być kara za krzywdzenie matki-ojczyzny. Bo kto okrada skarb państwa, ten okrada swą matkę rodzoną!

Że się to dzieje niestety, winny temu te piekielne *gruszki na wierzbie.*

Zamiast konsolidacji myśli, zgody działania wespół z kierownictwem nawy państwowej dla dobra własnego kraju a przez to i osobistego, widzimy ciągle rozszczepianie drzewa narodowego, tej zdrowej rdzennie polskiej gruszy a szczepienie dziczek na wierzbie. Ten cierpki owoc, od lat w żołądkach partyjnych niestrawnie leżący, sprawił, że organizm społeczny długo jeszcze leczyć trzeba, aby mógł wreszcie cieszyć się pełnem zdrowiem.

Już bliżej do tego, jak dalej. Ale jeszcze obserwacja psychozy wykazuje stan anormalny. Weźmy jeden z przykładów. Kutwiarstwo i hyperciułactwo grosza, o czem poprzednio pisaliśmy, ma oprócz lękliwców także sporą liczbę *sui generis* kombinatorów. Ci, słysząc pantoflowe pomruki o wojnie, chcą być zabezpieczeni na wszelki wypadek... do handlu wojennego. Zarobki, krociowe fortuny im się śnią... wzorem paskarzy z przed 18 laty. Ale niech się pocieszą, że w razie potrzeby z ich usług nie skorzystają tam, gdzie kartele będą szybkimi, rzetelnymi i tanimi dostawcami, a „pasek“ na ludności cywilnej według nowego kodeksu prawa karnego karany będzie b. surowo.

Więc dla tych dusicieli pieniądza na domniemany „paseczek“ pozostaną tylko... gruszki na wierzbie!...

Pierwsza transza do bojkotu!

Bojkot towarów wyrobu wojującego prusactwa i ziejącego do Polski nienawiścią hitleryzmu — rozpoczęty! Tak uchwaliła, potężna liczbą i godnością narodową, manifestacja Krakowian z 26 z. m.

Kto kupuje towary pruskiego, gdańsko-niemieckiego i t. p. pochodzenia, popiera interesy wrogiego nacjonalizmu a temsamem działa na szkodę własnego, ojczystego kraju! Tu niema żadnych wykrętów ani usprawiedliwień, tembardziej, że takiesame a nawet lepsze towary wytwarzają krajowe, polskie wytwórnie.

Poniżej podajemy pierwszą do bojkotu transzę towarów prusko-gdańskich:

1) Buty „Salamandra“, których skład mieści się w Krakowie, przy ul. Florjańskiej, a którego właściciele cynicznie przechwalają się, że zapowiedzi bojkotu, to dla nich reklama! Bezczelność prusofilów!

2) Budynie, galaretki etc. Oetkera z Oliwy.

3) Czekolady „Anglas“.

4) Atramenty, farby i gumy Wagnera-„Pelikan“.

5) Kanołdy gdańskie.

6) Zwijki Goleszowskie (tutki). Niemiecki kapitał.

7) Czekolada „Venus“. Skandaliczna obraza historji Polski, o czem na innem miejscu piszemy.

8) Zegarki tanie, marki „Chronometr“ i straszaki.

9) Perfumy, pudry, mydła, „Khasana“ Albersheima.

10) Wody kwiatowe „Nargis“.

11) Wyroby farmaceutyczne firmy Scott & Bowne Gdańsk.

12) Przybory elektrotechn. „A-E-G“ i „Elin“.

Niejasność

„I.K.C.“ podaje w nr. 154 osnowę nowego rozporządzenia Ministerstwa Spr. Wewnętrzn., dotyczącego ochrony zwierząt na całym terenie Rzplitej.

Odnośne przepisy postanawiają:

1) Nie wolno używać do pracy zwierząt chorych i utrzymywać je niechlujnie. 2) Nie wolno bić zwierząt po głowie, dolnych częściach brzucha i dolnych częściach kończyn. 3) Nie wolno bić przedmiotami twardemi lub zaopatrzonemi w urządzenia sprawiające specjalnie ból. 4) Nie wolno przeciążać zwierząt pociągowych lub zmuszać do biegu nieodpowiadającego ich siłom. 5) Nie wolno przewozić lub przepędzać zwierząt w warunkach powodujących zbyteczne cierpienia. 6) Nie wolno używać uprzęży i więzów sprawiających ból lub uszkodzenie cielesne. 7) Nie wolno używać zwierząt do doświadczeń powodujących śmierć lub uszkodzenia cielesne, z wyjątkiem doświadczeń naukowych. 8) Nie wolno dokonywać na zwierzętach operacyj nieodpowiedniemi narzędziami bez zachowania koniecznej ostrożności. 9) Nie wolno wreszcie złośliwie straszyć i drażnić zwierząt. 10) Nie wolno zadawać cierpień bez ważnej i słusznej potrzeby.

Chwalebne, z pobudek kulturalnych wydane rozporządzenie. Tylko postanowienia karne są niejasne, bo według intymatu rzeczonego rozporządzenia „karze aresztu do 6 tygodni lub grzywny do 2000 zł. ulegną nietylko sprawcy karygodnego czynu, ale także i właściciel zwierzęcia oraz osoby, w których interesie zwierzęta używane są do pracy.“ Jak to rozumieć? Czy nietylko znęcający się nad koniem woźnica będzie słusznie karany, ale kara ma także dosięgnąć nieobecnego przy czynie karygodnym, nietolerującego bestjalstwa, właściciela konia, albo kupca, „w którego interesie“ katowany po drodze przez parobka koń spedytorski przyciągnął towar pod sklep?

Interpretacja dla prawników nieco zawiła, a jeszcze bardziej dla zatrwożonych właścicieli pojazdów konnych, przedsiębiorstw dowozowych i korzystających z ich usług osób.

Prosimy

naszych Szan. Czytelników, ażeby po przeczytaniu „Krak. Nowinek“ zechcieli łaskawie udzielić je do przeczytania, z zaleceniem prenumeraty w gronie Swoich przyjaciół i znajomych. Pomogą nam przez to w rozpowszechnieniu naszego czasopisma, za co Im z góry serdecznie dziękujemy.

Redakcja „Krak. Nowinek“

Skandaliczne bredni

Bojkotowana prusaczyzna gdańska. *per fas et nefas* pcha się wprost bezczelnie na polski, wewnętrzny rynek handlowy.

Niedawno „I.K.C.“ zanotował zalew via Gdańsk widokówkami pruskiej wytwórni. Obecnie mamy do zanotowania nowy fakt czelności a zarazem karygodnej obrazy uczuć narodowych i kalania pamięci sławnych mężów Polski przez rozwydrzone krzyżactwo i jego dla zysku pomocników, niestety obywateli polskich.

W licznych handlach cukierniczych i spożywczych pojawiły się pięciogroszowe, w barwy polskie opakowane czekoladki pod nazwą *„Venus“ „Czekolada Narodowa-Warszawa“*. Bliższego adresu fabryki brak. Jakość i ilość czekolady tej, nie dorównują nawet w skromnej części czekoladkom w tej cenie, z krakowskich fabryk pochodzącym. Wzorem innych, *„Venus“* zachęca młodzież do składania w albumie sylwetek chlub narodu polskiego, jakie w lichej, wizerunkowej reprodukcji a nadto skandalicznym tekscie do owych czekoladek dołącza. Nie piękna „Venus“, ale jakaś Erynja wężowowłosa podaje takie np. bredni:

Piotr Skarga, kaznodzieja — *polityk (?!)*

Stanisław Fiszer generał, *legjonista,* adjutant Kościuszki (!)

Antoni *Madoliński* (?!) generał, dał hasło do powstania Kościuszki i przyczynił się do zwycięstwa pod Szczekocinami, Racławicami. Pod Maciejowicami dostał się do niewoli pruskiej (!)

Artur Krottger (?!), znakomity malarz polski, uczeń *Korsaka* (?!), kształcił się w Wiedniu. Pozostawił mnóstwo obrazów, dotyczących powstania *listopadowego* (?!)

I takie skandaliczne bredni ma młodzież składać w albumach?!

O, Zeusie! Spuśćże na tę „Venus“ grom! A Wy, zacni Krakowianie, odpowiedzcie jej: precz *nieczysta* z czystego, polskiego domu!

Kradniki

Tak się nazywają. Może kogoś zdziwi ta nazwa? A jednak oni się sami tak nazwali. Kto? Hjeny licytacyjne. I zupełnie racjonalnie. Są oni najszkodliwszymi „kradnikami“, znanymi w sądowych halach licytacyjnych Tworzą oni rodzaj klanu, czy trestu między sobą, niedopuszczając nikogo do licytacji zajętych sądownie towarów. Przez to obniżają ceny kupna do minimum. W ten sposób działają kradniki, nietylko na szkodę dłużnika, ale i wierzyciela, który po zlicytowaniu przedmiotów otrzymuje nieraz śmieszną kwotę, wystarczającą zaledwie na pokrycie kosztów egzekucyjnych, — tak, że pretensja całkiem nie zostaje zaspokojona.

Bo kradniki są sprytni. Umieją działać solidarnie, dążąc do absurdalnej wprost zniżki ceny. Z zapałem, godnym lepszej sprawy, żerują na cmentarzysku życia gospodarczego, chwytają najtłuściejsze, zwłaszcza handlowo-towarowe kąski. Piszący te słowa, sam był świadkiem, jak partje kapeluszy Hückla sprzedawano po 2 zł. za sztukę (!) A znów 500 krawatów sprzedano za 80 zł. (!) To są fakty sprawdzone. A potem tesame przedmioty idą w handel po cenach normalnych. Kradniki zyskują. Niszczy się dobytek ludzki, niszczy pracę, zniechęca kupca, doprowadzając go do ruiny. Kto winien? Trochę wierzyciele, ale w 75 % fakt dopuszczenia kradników do hal licytacyjnych. Trzeba się nad tem dobrze i rychło zastanowić!

Może Ministerstwo Sprawiedl. weźmie nasz głos pod rozwagę?

List otwarty!

Moja Siostrzyco!

Piszę do Ciebie krótki list, bo jestem recepcjami mocno zajęta. Zjechało się do mnie gości moc. Zacnych, możnych fortuną i znaczeniem społecznem. Pomieszczenia mają dość i to wygodnego, dzięki troskliwej organizacji prezesa Jamontta. Wszelakiego wyborowego jadła i napitku oraz dancingowej rozrywki dostarczają solidnie: Bristol, Trzaska, Morskie Oko i stary, sympatyczny Karp. Honory gospodarza wyczynia godnie nasz kochany „tatuś" z komisji klimatycznej.

Kryniczko, moja siostruniu! Doszły mnie słuchy, że mi zazdrościsz licznych odwiedzin. Nie wierzę temu. Ty jako starsza siostra-krasawica, dostojna i krynicą zdrowia słynąca, nie jesteś zdolna pokryć swego jasnego, słonecznego oblicza chmurką zawiści. To ja zimna, głazowa, dumna mogłabym Tobie zazdrościć ogólnej adoracji, Twego swoistego wdzięku, elity towarzyskiej i Twego dzielnego gospodarza, dyr. Nowotarskiego. Ale nigdy w mem sercu zazdrość nie postoi. Piszę to otwarcie. Niech wiedzą wszyscy, żeśmy zgodne siostry, jednej matki córki, że jednako wszystkich serdecznie gościmy i niech nas obie zarówno odwiedzają.

Pozdrawiam Cię serdecznie smrekiem Czerwonego Wierchu i żegnam krzyżem Giewontu!

Twoja tatrzańska siostrzyca

W lipcu 1932. *Zakopane*

Słonecznik na ... plecach

— Ira, wiesz? Jadźka ma *słonecznika!*

— Co? Już dojrzałego? Ach, ja tak lubię słonecznikowe ziarna! Jadźka! Daj mi kawałek!

— Nie mogę! Nie da się zdjąć!

— Ma go na plecach!

— ?? — A gdzie go kupiłaś?

— Dostałam gratis na plaży.

— Taki bolący *słonecznik!* — zachichotała Władka.

Jakiż morał z tego trialogu panien Cielątkowskich wyciągniecie piękne Panie i mniej piękni Panowie?

Otóż zapewne taki, że przesadne „opalanie" się jest szkodliwe. Słońce jest dobroczyńcą natury, ale śle rówież na ziemię zabójcze promienie ultrafjoletowe. Wystawianie ciała na długie działanie promieni słonecznych, powoduje nieraz ciężkie schorzenia skóry i tkanek podskórnych. W najlepszym razie takie, bolące „słoneczniki". Bo co zanadto, to niezdrowo! Tak mawiały nasze babunie. I miały świętą rację.

Dziś postęp... bez umiaru!

Kupiectwo a plaga domokrąztwa

Jedną z licznych, w atmosferze kryzysu gospodarczego zrodzonych plag, jest ponad miarę rozwielmożniona plaga handlu domokrążnego.

Dawniej, w lepszych ekonomicznie czasach, w handlu domokrążnym nabyć było można: produkty wiejskie od przybywających do miasta włościanek, drzewo „w kółkach" i nieśmiertelne „englje". Dziś, oprócz tych kuchennych potrzeb, ofcrują co godzinę rozmaici domokrążcy utrapionym mieszkańcom: dywany, firanki, materje ubraniowe, bieliznę, płótno, buciki, pończochy, kapelusze, papiery listowe, ołówki, pióra, bloki, kawę, herbatę, pasty, naczynia, porcelanę etc. Słowem wszystko, co w poszczególnych handlach przedmiotów codziennego użytku nabyć można.

Taki domokrążca, zwłaszcza posiadający trochę sprytu, śmiałości i wymowy, wykazuje niezłe wyniki pracy. Chętnie z niej korzystają rozmaite fabryczki i pokątne wytwórnie, ileże pośrednictwo takie w sprzedaży jako bezpodatkowe i niefachowe jest tańsze.

Rozumiemy bardzo dobrze głód pracy i chęć zarobku u ludzi, zdanych na łup nędzy. Trudno jest oprzeć się współczuciu, gdy wybladły, zredukowany inteligent przychodzi np. z propozycją kupna skarpetek, lub mydła, zaznaczając, że chce zarobić na strawę dla dzieci. Ale w wielu wypadkach pod tym względem mamy do czynienia z żerującemi hjenami licytacyjnemi, które nabywszy za bezcen „pozgonny" dobytek kupca, sprzedają go po domach po normalnych cenach sklepowych. Inni znów roznoszą towary marnej proweniencji, które solidny kupiec nie trzymałby na składzie.

I to są szkodniki. Społeczeństwo zatem musi się zastanowić nad tem, że popierając handel domokrążny, czyni krzywdę zawodowemu kupiectwu i przyczynia się do coraz częstszej upadłości firm. Ratujemy w poszczególnych wypadkach listki drzewa społecznego a gubimy rdzeń, jakim jest w znacznej mierze zawodowe kupiectwo.

A więc kto brał...?

Poruszona swego czasu przez „Gazetę Warszawską" sprawa rzekomego pobierania z cechu krakowskich rzeźników przez „I.K.C." takzwanego „szweiggeldu", czyli po polsku „stulpyskowego", przedstawia się na podstawie źródłowych informacji jako wytwór nasilonej kanikułą fantazji.

Interesowany cech „na Kotłowem" *in merito* milczy, twierdząc wobec naszego reportera, że „głupotkami", zrodzonemi w bajkofantazji poznańskiego masarza, nie warto się zajmować.

Atakowany „I. K. C." z godnością wielkiego organu prasowego, przy sposobności saldowania rachunków osobistych z p. A. Nowaczyńskim, przechodzi pobłażliwie nad zarzutem do porządku dziennego, pomawiając ostatnio „Głos Narodu" o ten „milczący" konkubinat z „Kotłowem". Trudno uwierzyć logicznie w to, ażeby cech rzeźników był znów na tyle naiwny, iżby zatykał gardziołek kwilącemu głosikowi chadeckiej gromadki, niewywierającemu większego wpływu na powszechną opinję społeczeństwa. Taksamo trudno posądzać dobrze materjalnie sytuowany „I. K. C." o wulgarną zachłanność na „stulpyskowy" ochłap.

Arystokratyczny „Czas" nie skalałby nigdy „Trąb", czy „Szreniawy" smalcem podarowanej „krwawej kichy".

Trybun ludu, „Naprzód", czerwony ze złości na „pijawki krwi robotniczej", nie przyjąłby „flaka", choćby był szczerem złotem nadziany. A i „Kotłowe" nie spieszyłoby się „leźć wilkowi w zęby".

Żydowski „Nowy Dziennik" ze względów rytualnych jest z tej *trejnej* transakcji *a priori* wykluczony.

Ten nie, ten nie! A więc kto brał? Najprawdopodobniej nikt. Owe tysiące zdają się być bańkami mydlanemi, które jakiś zawiścią ziejący informator przez słomkę warszawską wypuścił, a które pękły u progu dostojnego, podwawelskiego grodu.

Krakowianka pierwsza notarjuszem w Polsce

Pierwszą kobietą, która została wpisaną na listę kandydatów notarjalnych i po okresie kandydatury otrzyma notarjat, jest Krakowianka, mr. praw, p. Irena Rudnicka, córka znanego, w roku 1925 zmarłego, krakowskiego dziennikarza-publicysty, śp. Józefa Rychtera, obecnie w kancelarji notarjalnej swego męża, p. dra. Jerzego Rudnickiego w Strzyżowie pracująca.

Ze względu na wspomnienie szczerej, z śp. Rychterem łączącej nas przyjaźni, życzymy p. mr. Rudnickiej jaknajlepszego powodzenia w obranym przez nią zawodzie. Oby otrzymała notarjat w swem rodzinnem mieście!

„Figle latowe" i „restaurator z ciepłych krajów"

Pewien jegomość z grona naszych Czytelników podaje nam charakterystyczny szczegół swojego kilkudniowego pobytu w Poznaniu.

— Wychodząc w upalny dzień z hotelu, spotkałem u wyjścia zarządcę hotelowego, który mnie poufale zagadnął.

— Co pan dobrodziej powi do tych *figlów latowych*? —

Przyznam się, zostałem pytaniem zaskoczony. Bo w małopolskiej gwarze ludowej krowa robi figle, gdy się *latuje*, czyli uzewnętrznia seksualne popędy. Ale nie chcąc obrazić słownika, czułego na krytykę Poznańczyka, odpowiedziałem stereotypowo.

— O, tak, gorąco! — i wraz zapytałem gdzie najpewniej można skorzystać z dobrego chłodnika i tym podobnych napojów.

Usłużny *maitre d'hotel* odparł mi w lot:

— Najlepiej idź pan do „Złotego Ula" na Koziej. Tam jest restaurator *z ciepłych krajów.* To są specjalisty od *mroźnych* rzeczy.

Posłuchałem rady i przekonałem się, że mój doradca miał słuszność. A tym „restauratorem z ciepłych krajów", jakiemi w Poznaniu Małopolskę nazywają, jest współwłaściciel „Złotego Ula", nasz dobry znajomy z krakowskich, pierwszorzędnych zakładów gastronomicznych, p. Franciszek Sobczak. Odwiedzającym Poznań Małopolanom polecamy, wzorem „ciepłych krajów" prowadzony, naprawdę wzorowy, w nasze wyborowe „okocimskie" zaopatrzony zakład gastronomiczny „Złoty Ul" przy ul. Koziej.

SIGMA PI

GENERALNE BUJANIE

Raz, nie pamiętam już na której z prowincjonalnych scenek to się popełniało, jakaś *quadradonna* wędrownej rewii śpiewała dość frywolną piosenkę, której *refrain* brzmiał: „niech pan nie buja mojego wuja!" Słysząc te pełne treści słowa *tfu*-rczej muzy z pod znaku warszawskiego *Zaiksu*, nie mogłem przyjść do zgody z logiką, jakto można *bujać* i do tego *wuja*?... A skoroby to się komu udało, to w każdym razie *jej* a nie *jemu*. Przecież to jest oczywista obraza *wujów*, jeżeli się choć na sekundę przypuszcza, że wuj potrafi ulec *bujaniu* jednostki tejsamej płci. Tego rodzaju uległość pachnie znamieniem nieprzedawniającej się zbrodni przeciw naturze, karanej ciężkiem, bez urlopu więzieniem do ilości lat, zależnej od łagodzących, albo obciążających okoliczności. Dlatego ja jako prawowierny, nowozakonny wuj siedmiu siostrzeńców i zbiegiem szczęśliwych wypadków tyluż siostrzenic, uważałem za stosowne zamanifestować obrażoną godność wujowską i... wyszedłem z sali. Nawet dość pospiesznie. Zdawało mi się przytem, że z kilkunastu bodaj sztuk, obecnych wówczas na godach podkasanej muzy *wujów*, pójdzie któryś moim śladem. Toby był taki, miły *socius doloris*. Ale gdzietam! Wszyscy przykleili się do siedzeń. Bili brawo tak mocno, że aż echo grzmiało na drugiej przecznicy i domagali się *bisu*. Prosili, żeby ich *bujać* dalej... Bez końca. A mnie, jak się później w centrali lokalnych wiadomości, aptece, dowiedziałem, wzięli za... warjata! Wyciągnąłem z tego pewien morał: ludzie proszą o bujanie ich! Tak. Proszą, żeby ich jak dzieci do beztroskiego, upojnego snu kołysać — czyli *bujać*... zapomocą... *lali*. Ach, ta *Lu-la*!

Usiłowałem więc przystosować się do *postępu*. W pierwszej chwili chciałem w tym celu założyć instytut grafologiczny, albo kosmetyczny, taki ni *non* ni *oui*, ale mój przyjaciel Cync odradził mi, jako że weksle dziś nisko stoją. Ma racje... poniżej zera. Kochany Cyncuś radził mi również sporządzenie porządnego *bujosa* z handlu obuwiem. A jakże! Wyrwał się! Niech mu święty Filip rozum przywrócił Ja i buty! To przecież można ze śmiechu... umrzeć w nowych i do tego dziurkowanych butach...

Zaniechałem dziwacznych pomysłów i w myśl maksymy: „patrz, szewcze, kopyta!" pozostałem przy... piórze. Piórem można *bujać* jeszcze lepiej, jak innym rodzajowo-społecznym instrumentem. Może kto ma wątpliwości, to niech sobie przeczyta pod rząd trzy numery *„Tajnego Dyrektywa Okropności"* a skutek pewny! Jak po chloroformie, z następstwami po przyjściu do przytomności, albo jak w podróży po niespokojnym oceanie. Wystarczy trzy.

Wogóle *bujanie*, nietylko, że weszło w modę, ale ma w najbliższej kwadrze księżyca uzyskać sankcję wolnopraktykującego zawodu. Wcale popłatny zawód. Synekura. Już obecnie — jak twierdzą dowcipiarze — katedra bujania *z prawem publiczności* mieści się w Krakowie. Frekwencja bajeczna. Sto tysięcy słuchaczy. To rozumiem uniwersytet powszechnego wychowania. Adres wiadomy. Nie potrzeba bliższych objaśnień. A ileż to będzie kandydatów do tytułów?

Promocje *a la longe. Magister bujania* i *doktor bujania*. Napewno w każdem mieszkaniu będzie taki promocjant, zwłaszcza w Warszawie. Postęp. Nowy system naukowo-wychowawczy. Niebawem wyjdzie z druku podręcznik naukowy: *Gramatyka bujania*. Autorem tego cennego dzieła jest jeden z wysokich członków... Nazwiska nie mogę zdradzić. To jest niedozwolone w *postępowaniu przygotowawczem*, ze względu na ewentualne udaremnienie wykrycia spólników. Podam tylko na tem miejscu kilka szczegółów, które udało mi się w drukarni wyłapać z korektowej odbitki. Jest to coprawda *indiscretio vulgaris*, ale to już w naturze *nowinkarza* leży, że „nie żałuje nosa tam, gdzie nie dał grosza..."

Otóż w tej „Gramatyce bujania" interesujący jest rozdział p.t. *Hierarchja*. System monarchiczny. Pierwsi są *król* bujania, n.p. król humoru, król pszty-psztyk-maszynopis, król kopania nadętej skóry, król fryzur, król czekoladek, król kombinacji, król mucholapek i t. d., stosownie do wszelakich zawodów praktycznych. Brak tylko króla dziadów. A przecież taki król powinien być bez zastrzeżeń. Miałby obecnie największą liczbę poddanych. Naczelną władzę króla królów sprawuje *król bujania*. Tron dziedziczny, bo obciąża dziedzicznie tą *godnością* każdorazowy, największy dziennik. Potem następuje zwyczajny szematyzm urzędowy, który kończą *gońcy bujania* w XLIV stopniu służbowym. Nieco ciekawym jest rozdział p. t. *Rodzaje bujania*. Wyliczę z nich ważniejsze. Więc: konferencje gospodarcze są bujaniem *apetytu*, konferencje genewsko-lozańskie bujaniem *braci śpiących*, konferencje polityczne bujaniem *wiatru w polu*, wszelakie amory pacyfistyczne bujaniem *lisa w hamaku*, zwolnienie z ciężarności podatkowej bujaniem *przylądka dobrej nadziei*, rychły koniec kryzysu gospodarczego bujaniem *skośno-zezowatem* i t. d. Następują bujania: powszechnego krematorjum tytoniu, cukrowo-krzepiące, ziołowo-odmładzające, gorzkowodo-leczące, czyli leksatywne, zegarkowo-straszakowe, czyli straszne, taniości, czyli naiwne, astrologiczno-jasnowidzące, czyli jasnego mydlenia oczu, udzielania posad za pożyczkę, czyli nabijania naiwniaczków w buteljans, dalej bujania: mężczyzn na malowane widząki cór śp. matki Ewy i cnotliwe *viceversa*, agenturowo-zarobkowe, reklamowe kolektorów loteryjnych i losów na raty *perdu*, witaminowo-czekoladowo bananowe, pierścionkowe, towarzysko-spacerowe, matrymonjalne, czyli dwupłciowo-automatyczne a wreszcie tak zwane bujanie *na grandę*, czyli bezceremonjalne okradanie ludzi w „grach zręczności". Ponoś w przyszłym roku w maju ma się odbyć pod nieozdianem niebem generalny zjazd *bujaczy* z wykluczeniem delegatów prawdomówności. *Figurez vous!* Ciekawy zjazd. Czekajmy *do maja!* Już niedaleko.

A tymczasem, *płynąc z prądem*, chciałem i ja zdobyć jakąś godność w *bujającej* hierarchji a nawet w tym celu usiłowałem — przyznaję otwarcie — przechrzcić dewizę „Nowinek" na: „Szumnie, sztucznie, modnie i wygodnie!"

Niestety! Nie doszło do decyzji. Sumienie założyło *votum separatum*...

Panowie! Źle się bawicie!

Od dłuższego czasu liczni czytelnicy „Il. Kuryera Codz.“ i „Gazety Warszawskiej“ są mimowolnymi świadkami gorszącej, z pobudek osobistych, w niewybrednej formie i „soczystym“ dykcjonarzu prowadzonej kłótni pomiędzy dwoma pionjerami opinji publicznej. Jakiś naprawdę *zły duch* podżega Was, Panowie, w tej zgoła niekulturalnej akcji, szepcąc Wam: „Nuże, panie Adolfie, nuże, panie Aleksandrze imieniem pana Marjana, obrzucajcie się pociskami, dobytymi z tygla moral-insanity i dołu moral-kloaki!“ — Gawiedź ma uciechę, a nasi „przyjaciele“ z Gdańska i Berlina zacierają z radości ręce, że znów Polaczki-augury w niezgodzie częstują się obficie wyzwiskami od Al Capone'ów i Tasiemek.

Smutne to zaiste widowisko. Szlachetna dusza polska i zarumieniona kultura narodowa muszą te nieprzystojne harce sprowadzić do jednego, wspólnego mianownika: w s t y d!

Szanowni Przewodnicy narodowej i społecznej myśli! Źle się *bawicie!* Zaniechajcie przykrego widowiska! Czyż niema pomiędzy Wami m ą d r e g o, któryby z godnością, chwilowo o g ł u p i a ł e m u ustąpił ?...

Prosząc Was o to, ślemy Wam, Synowie K r a k o w a, serdeczne życzenie jaknajrychlejszej zgody i pojednania!

Ostrożnie z „kolegami“!

Jak nieraz trzeba być ostrożnym w przyjaźni i koleżeństwie, świadczy o tem przykry fakt, jaki miał miejsce w ostatnich tygodniach w Krakowie.

Pan Antoni K..., tut. artysta dramatyczny, pracując swego czasu z niejakim Stanisławem P... (pseudo Żymierskim) w krakowskim teatrze „Bagatela“, bywał od czasu do czasu przez ex-kolegę odwiedzany. Zymierski roztaczał przed K... różowe horoskopy pracy i artystycznych sukcesów w Paryżu i w tym celu namówił prostodusznego kolegę do wyrobienia sobie paszportu zagranicznego. Pan Antoni uległ czarowi wymowy elokwentnego Stasia i niecodziennym kosztem paszport sobie wyrobił, mając zamiar w pierwszych dniach lipca br. zjawić się na bulwarach Paryża. Jakież atoli było jego zdziwienie, gdy „na pożegnanie“ Krakowa otrzymał z Sądu grodzkiego wezwanie jako oskarżony o ... kradzież. Pan Antoni był tem wezwaniem tembardziej zdumiony, bo aczkolwiek posiadając tylko słabą naturę ludzką, to jednak z siodmem przykazaniem boskiem nigdy nie wszedł w kolizję i jak dotąd zazywa opinji solidnego człowieka.

Nie czekając dnia rozprawy, pobiegł do sądu i ku swemu przerażeniu dowiedział się, że według doniesienia władz francuskich: „Antoni K.., art. dram. z Krakowa, w maju br. pokradł w kilku miejscowościach Francji rozmaite rzeczy“.

Sprawa z miejsca stała się jasną. Pan Antoni udowodnił swoje *alibi* a równocześnie stwierdził u siebie brak paszportu, który mu w międzyczasie łajdacki Staś ukradł, pod nazwiskiem K... wyjechał do Francji i tam złodziejskimi występami wyrządził dobremu nazwisku ex-kolegi ciężką krzywdę.

Ze względu na szlachetną i uczciwą rodzinę państwa P... nie podajemy pełnego, rodowego nazwiska jej zakały, mającego już, jak się okazało, spory rejestr kryminalnych, hochstaplersko-złodziejskich grzeszków.

Pan Antoni K... został od zarzutu zupełnie przez Sąd uwolniony a za właściwym sprawcą trwa pościg.

AVISO

Następny numer „Krak. N o w i n e k“, z powodu ogólnej, wakacyjnej stagnacji, wyjdzie 1 5 w r z e ś n i a b.r. Prosimy uprzejmie W Szan. Czytelników i Sympatyków naszego czasopisma o łaskawe wybaczenie nam tej niezawinionej przez nas, jednomiesięcznej zwłoki.

AKTUALNA SPRAWA PIWNA

W rządowo-gospodarczej retorce trawi się obecnie wniesiony przez Związek Browarów projekt organizacji przemysłu browarniczego w drodze rozporządzenia.

Niejednemu z Sz. Czytelników sprawa ta na pozór wyda się obojętną i rzuci może uwagę: „Nie mają innego zmartwienia, jak z piwem?!“ Ale tym, których obojętne spojrzenie spocznie na tytule niniejszego artykułu, nie od rzeczy będzie przypomnieć to, co w poprzednim numerze „Krak. Nowinek“ o piwie pisaliśmy a nadto, że piwo, w skład niemal codziennego pożywienia ludzkiego wchodzące, jest aktualnym tematem rozważań, tembardziej, gdy jak w danym wypadku o interesy zdrowia i kieszeni szerokich mas chodzi.

Projekt organizacji przemysłu browarniczego, tak zwanego „kartelu“, ma swoich silnych liczbą zwolenników, pośród których staje spora ilość uświadomionych konsumentów piwa. Ma także zaciętych przeciwników w osobach zorganizowanych przemysłowców gospodnioszynkarskich. Nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli akcję piwno-organizacyjną określimy jako walkę o interes ekonomiczny pomiędzy wytwórcą (browarami) a konsumentem (przemysłem gospodnioszynkarskim), w której rząd z porządku rzeczy musi być rozjemcą, ażeby liczny subkonsument (ludność) nie stał się kozłem ofiarnym kogucich zapędów odbiorców browarnianych i cennikowego wyzysku.

Przypatrzmy się tej, ogół obchodzącej sprawie, nie przez czarne okulary kartelofobji, nie przez pryzmat interesów organizujących się w racjonalnem istnieniu browarów, ale przez objektywną, czystą soczewkę interesu szerokich mas ludności.

Byłoby rzeczą dziecinną zarzucanie pewnemu, potężnemu odłamowi prasy codziennej złej woli w zwalczaniu kartelowych organizacji. Natomiast krytyczne oko dostrzega w niem mylność oceny poszczególnych faktów i brak dalekowzroczności.

„Szkodliwości“ kartelów nie można upatrywać w suchotniczej wegetacji drobnoustrojowych przedsiębiorstw przemysłowych, wyrosłych na ogólnym stanem wyjałowionej niwie gospodarczej. Tworzenie organizacji kartelowych nie jest żadnym zamachem na interesy drobnego przemysłu, ale obroną dotychczasowego stanu posiadania silnych, wzorowych, rdzeń przemysłu stanowiących placówek. Jest to poprostu nakazem poważnej, obecnej chwili. Niszczenie bowiem r d z e n i a, jakiem jest pozostawienie wielkich przedsiębiorstw na pochyłej równi kryzysu, poto, aby dać życie nowotworkom na martwym pniu wyrosłym, nie leży bynajmniej w interesie polskiej flory przemysłowej.

Również głos dzwonu na trwogę o los malców przemysłowych, nierzadko obecnie w psychozie kombinatorstwa zrodzonych benkartów, jest nieco przesadny. Każdy ma prawo do życia i swobody rzetelnej pracy, lecz o s i l e organicznej zapominać nie należy! Jakąż to korzyść skarb państwa zyska z chuderlawych, zaledwie *pro domo sua* pracujących przedsiębiorstewek, kończących niestety swój, nawet pełen trudu żywot na szafocie kryzysu? A jakąż korzyść mieć będzie rzesza głodna pracy i konsumenci łaknący d o b r e g o i niedrogiego towaru, skoro się wielkim przedsiębiorstwom odmówi praw ratowania swego, zagrożonego istnienia?

To też nie dziw, że z ogólnej troski o żywot podstawowych placówek przemysłowych a zarazem realnie pewnych płatników podatkowych, wyłoniła się sprawa organizacji przemysłu browarniczego.

Wprawdzie przemysł piwny nie jest przemysłem „kluczowym“, w sferę obronności państwa wchodzącym, ale zato ma bardzo doniosłe znaczenie w życiu codziennem poszczególnych obywateli państwa.

Nie od dziś wiadomo jest, że w Polsce istnieje wzorowy przemysł browarniczy, którego wykładnikiem w pierszym rzędzie są: dobiegający setki lat chlubnego istnienia browar Jana br. Götza w Okocimiu, browar w Żywcu, browar we Lwowie p. f. Browary Lwowskie, Warszawski browar Haberbusch i Schiele i górnośląski browar Tychy. Wszystkie te browary wyrabiają piwa pełnowartościowe. Zwłaszcza browary małopolskie wytwarzają specjalne gatunki piwa, które ze względu na pełną zawartość składników słodowo-odżywczych, są przez lekarzy chorym w okresie rekonwalescencji zalecane.

Oprócz wewnętrzno-krajowej konsumcji, eksport piwa objął także dalekie zagraniczne rynki zbytu. Wystarczy zajrzeć do statystyki browarnictwa z niedawnych lat, aby dowodnie przekonać się, że wysokogatunkowe piwo o k o c i m s k i e cieszy się także niemałym popytem w Egipcie i Jerozolimie.

A teraz zachodzi proste pytanie, na które nawet laik musi odpowiedzieć przecząco. Czy inne pomniejsze, poza wyżej wymienionymi luzem istniejące browarki, zdolne są w powyższy sposób rzetelnie odpowiedzieć wymogom racjonalnego browarnictwa? Mało tego, stwarzają one dla producentów piw pełnowartościowych konkurencję, której rzetelność silą faktu staje pod znakiem zapytania. Mały browar, obliczony na ciasny krąg konsumcji, nierozporządzający, tak jak wielki browar pierwszorzędnym materjałem technicznym i doborowym materjałem słodowo-chmielowym, nie może nigdy w tych skromnych warunkach wytworzyć piwa pełnowartościowego, smak inteligentnego konsumenta zadowalniającego. To też wytrawni piwosze takie piwko nazywają żartobliwie „deszczówką“. Ale, szukany w zrozumiałej chęci zysku zbyt tej „deszczówki“, ma przytem pewną, przykro-ujemną stronę. Stwarza precedens do zachłanności zysków u niesumiennych szynkarzy. Logicznem jest, że piwo małowartościowe, wytwórczo tańsze, bywa po niższych, „konkurencyjnych“ cenach przez szynkarzy nabywane, ale po cenach piwa pełnowartościowego *en detail* sprzedawane. Stąd nic łatwiejszego dla niesumiennego sprzedawcy, jak sprzedać np. jakąś grodziską „lurę“ za m a r c o w e o k o c i m s k i e. To są fakta stwierdzone. A ostatnimi dniami pomiędzy listami redakcyjnymi znalazły się echa naszego poprzedniego artykułu, świadczące o samotępieniu przez publiczność fałszywych „okocimskich“ i „żywieckich“. Fakty te miały miejsce w Krakowie, Rabce, Nowym Sączu, Tarnowie i Białej. To tylko przykład skromnej samoobrony konsumcji. O ileż zatem konieczniejszą jest obrona wytwórców, którym tego rodzaju nieetyczne procedery wyrządzają nietylko materjalną, ale również moralną szkodę. Ileż ważniejszą jest ochrona przed wyzyskiem małouświadomionego konsumenta!

Panowie przemysłowcy gospodnioszynkarscy nowemu projektowi organizacji browarów stawiają się „okoniem“ i to mocno najeżonym. Zdolali nawet pozyskać odosobniony głos protestu, od pewnego czasu „frondującej“, lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Wierzymy, że im nowy kartel browarniczy nie w smak. Bo przedewszystkiem uderza w ich zorganizowany kartel handlu piwem. Dotychczas rzecz się ma tak, że nie wytwórca ustala ceny piw, ale pośrednik-sprzedawca. Tak jak za czasów smutnej pamięci „paska“. A to jest zgoła niewłaściwe i brzydkie, jeżeli się zważy, że stosunkowo dość wysokie ceny piwa w detalicznej sprzedaży, zawdzięczamy zorganizowanym panom... restauratorom, którzy kartelowo wyśrubowali cenę popularnego napoju do smutnego dla spożywcy stopnia.

Czasy się zmieniają, muszą przeto i ludzie w psychozaicznej zachłanności zysków zmienić się. Stuprocentowy blisko zysk sprzedawcy piwa musi, jak wiele innych, ulec redukcji. Rozwarte nożyce cennikowopiwne zamknąć się muszą niecubłaganie w proporcji sprawiedliwych zysków wytwórców i sprzedawców a co najważniejsze z pożytkiem społecznem.

A stanie się to tylko naówczas, jeżeli rozumne i rzetelną troską gospodarczą owiane, przemysł browarniczy normujące rozporządzenie rządowe wejdzie w życie.

O ceny ulubionych „bombek“ „okocimskiego“, czy „lwowskiego“, możemy być spokojni. Wyjdą one z kartelu browarów napewno n i ż s z e, jak dotąd z kartelu szynkarskiego.

Może już niedaleka przyszłość wykaże słuszność powyższych twierdzeń.

Radykalny środek przeciw „szundowi“

W języku przemysłowo-handlowym „szund“ służy jako określnik oszukańczego podrabiania towarów pełnowartościowych zapomocą sztucznych, bezwartościowych składników. Takie „szundy“, ubrane w podobieństwo etykiet i nazw rzetelnych towarów, zalewają rynek handlowy w Polsce, niosąc szkodę zdrowiu i kieszeni konsumentów.

Stwierdza to „I. K. C.“ w nrze. 194, pisząc:

> K o n k u r e n c j a w d z i s i e j s z y m n a s z y m p r z e m y ś l e i h a n d l u j e s t k o n k u r e n c j ą d z i k ą, n i e u c z c i w ą i n i e r ó w n ą, operującą w wielu dziedzinach... p r a w e m d ż u n g l i.
>
> Ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego przychodzą do nas skargi o rozwielmożnieniu się nielojalnej konkurencji w formie masowej, groźnej podstawom uczciwego przemysłu i handlu.
>
> „Zalewa nas tandeta w najgorszych gatunkach“ — piszą nam czytelnicy — „podrabia się towar wysoko gatunkowy zwyczajnym „szundem“, „podstęp i nieuczciwe praktyki rozwielmożniają się w sposób katastrofalny“, „fałszuje się towar, etykietę“ i t. d.

Potem stwierdzeniu autor artykułu podaje sposób ukrócenia „prawa dżungli“ w handlu i przemyśle przez kontrolę ze strony rządu i władz komun., zapobiegającą „szundom“.

Rada niezła, tylko trudna w wykonaniu. Ileż to potrzeba byłoby kontrolerów i ktoby ich pracę płacił? Bo, aby kontrola cel swój osiągnęła, należałoby przy każdym, z rodzących się jak żółte grzybki, warsztacie wytwórczym postawić kontrolera.

Stąd płynie logiczny wniosek, że uproszczona, zapobiegająca „szundowi“ kontrola rządowa koncentruje się w organizacjach przemysłowych.

Ponadto w akcji przeciw „szundowi“ powinno we własnym interesie wziąć udział społeczeństwo. Oczywiście musi ono wiedzieć, co jest „szundem“ a co rzetelnym towarem. Dlatego zaraz po stwierdzeniu pojawienia się „szundu“, należy publiczność o tem uwiadomić. Prasa ma tu wdzięczne pole do działania. Impas rzetelnych wytwórców jest szkodliwy.

Towar zły, oszukańczy nie będzie wtedy kupowany i zrodzony pod kombinatorskiem berłem królującego Chama „szundyzm“, ulegnie zatraceniu.

Ale trzeba uświadamiać. Uświadamiać aż do skutku!

Sprawność miejskiej straży pożarnej

W ubiegłym tygodniu mieliśmy sposobność przyglądnąć się ćwiczeniom krakowskiej, miejskiej straży pożarnej.

Zaiste podziwu godną jest sprawność i stosowanie najnowszych metod ratowniczych a przytem zwinność naszych dzielnych strażaków i rzutka trafność decyzji komendantów.

Z tego, co nasz reporter widział, możemy ku chwale zarządu miasta stwierdzić, że krakowska straż pożarna stoi na wysokości swego zadania. Nie ulega też wątpliwości, że w pierwszym rzędzie jest to zasługą jej dzielnego, dbałego o dobro miasta, naczelnika, p. Obidowicza.

Notujemy to *ad majorem urbis gloriam*.

Nowy plac targowy

Jak się dowiadujemy — ma powstać w Krakowie u zbiegu ulic Czarnowiejskiej i Alei Mickiewicza nowy plac targowy dla sprzedaży mleka, nabiału, jarzyn i owoców.

Bardzo pożądane!

MIGAWKI

Duwidek

Od naszego reportera *(J. K.)*:

Wczoraj, południową porą, wracając z nowinkami do redakcji, zostałem u wylotu plant przy ul. Podzamcze obsypany gradem dwugroszowych „kamoldów“. W pierwszej sekundzie przypuszczałem, że to „słodka“ zemsta jakiegoś *nowinkofoba*, ale wstrętny obrazek uliczny, jaki się ukazał moim oczom, wyjaśnił mi sytuację. Oryginalne *confetty* pochodziło z kopniętego nogą wisusa pudełka, zawieszonego na krajce u piersi małego, pejsatego handlarza ulicznego, którego dwóch chłopców chrześcijan, należących z wyglądu do sfery podmiejskiej, kopało i okładało pięściami.

Przerwałem tę *egzekucję*, pytając o jej powód, na co mi urwisze cynicznie odpowiedzieli:

— Bo żyd parszywy! — a uciekając, poczęstowali mnie „żydowskim wujkiem“.

Oniemiały z przestrachu żydek, w tępym bólu zapomniał o rozbitej kułakami wardze, zbierając przedewszystkiem przy mojej pomocy rozsypany „towar“. To jego cały majątek.

— Jak się nazywasz, mały? — spytałem.

Popatrzył na mnie jakoś ufnie, otarł rękawem hałata załzawione oczy i odrzekł:

— Duwidek!

— Masz rodziców? Gdzie mieszkasz?

— Tata umarł. Mama chora leży. Ja sprzedaje cukierki a siostra też. Zarabiamy dla mamy. Zaco oni mnie bili? Ja zeszedłem z Dietlowskiej, bo chciałem raz oglądać zamek z polskimi królami. Może to nie wolno?

— Ale wolno, wolno, Dawidku! Ile masz lat?

— Dziewięć!

— Chodź odprowadzę cię do matki.

— Niech pan się nie fatyguje. Wystarczy do Dietlowskiej. —

Uczyniłem zadość życzeniu Duwidka. Ale wracając pomyślałem:

Ten wybryk uliczny rozwydrzonych malców to jednak echo jakiegoś niedobrego posiewu nienawiści wbrew nauce Zbawiciela o miłości bliźniego, wbrew zgodzie obywatelskiej, wbrew toleracyjnej, starej, polskiej kulturze...

Niszczenie raków społecznych

Nasze, energiczne władze państwowe dobierają się bez pardonu do skóry przeróżnych kombinatorów i żerujących na biedzie ludzkiej, rzezimieszków.

Po zawieszeniu nieczystej czynności „dobroczynnego“ Towarz. „Pallas“ w Krakowie, przy ul. Felicjanek 1, opieczętowano tymi dniami lokal „Społecznej Kasy Gospodarczej“, również w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej 25.

Panowie „dyrektorzy“ tych „instytucji“ znaleźli się w więzieniu śledczem pod zarzutem oszukańczych praktyk.

Naszym, krakowskim Władzom bezpieczeństwa należy się wdzięczne uznanie społeczeństwa, że czujnie, skalpelem prawa wycinają te macki raka społecznego.

A jest jeszcze sporo kandydatów do tej operacji!

Zniżki kolejowe przy powrocie z uzdrowisk

Chcąc uzyskać w powrocie z uzdrowiska 50 proc. zniżki ceny biletów kolejowych na pociągi osobowe i pospieszne we wszystkich klasach, przy odległościach jednak nie mniejszych jak 100 km., należy w biurze Komisji klimatycznej, czy Zdrojowej, lub Zwierzchności Gminy, uzyskać zaświadczenie, że się w danej miejscowości conajmniej 10 dni w celach zdrowotnych przebywało. Zaświadczenie to należy przy kupnie biletów okazać i do końca podróży mieć do wglądu kontroli przy sobie. Zaświadczenie to obejmować musi imiennie każdą osobę, korzystającą ze zniżki.

Panie Ignacy, żyj nam sto lat!

W ubiegłym tygodniu, porą wieczorną, sala jednego z ruchliwych, krakowskich towarzystw oświatowo-społecznych rozbrzmiewała gwarną rozmową i etuzjastycznemi wiwatami.

Wścibski reporter „Nowinek“ zajrzał do wnętrza i, chociaż nieproszony, został mile przyjęty.

A czego był świadkiem? Otóż licznego zebrania członków stowarzyszenia, którzy manifestowali swe wdzięczne uczucia dla pana prezesa, Ignacego K..., obchodzącego właśnie w tym dniu sześćdziesiątą rocznicę przyjścia na padół łez.

— Czcigodny, panie prezesie — mówiła pani Urszula B..., matka licznej rodziny — wdzięczna ci jestem za mądre rady i wskazówki, jakie nam wszystkim dajesz w higjenicznym sposobie życia. Odkąd z kuchni wyrugowałam wszelakie tłuszcze wieprzowe i inne, a stosuję jedynie masło, nikt z mej jedesnastoosobowej rodziny nie cierpi na chorobę żołądka. Ba! Mąż pozbył się kataru żołądka a ja kamicy żółciowej. Wdzięczna, wznoszę toast na zdrowie zacnego przyjaciela ludzkości!

Zabrzęczały szklenice, napełnione czubato smakowitem „eksportem okocimskiem“ i bezpośrednio po tem zabrał głos pan Adam P..., znany przemysłowiec. Mówił krótko ale węzłowato.

— Daj ci Boże zdrowie! Żyj nam sto lat, kochany nasz panie Ignacy! Za twoją, paniedziu, radą, żyję higjenicznie i jadam dużo świeżego masła. No i, paniedziu, zdrów jestem jak rybka, podczas gdy znajomi moi rówieśnicy, będąc odmiennego zdania, kwękają na reumatyzm, artretyzm, nerki, wątrobę i tym podobne, paniedziu, przynależności. —

Tu przerwał i wzniósł zdrowie propagatora higjeny i racjonalnego odżywiania.

A jakiż sens ogólny tkwi w powyższych urywkach przemów? Prosty. Oto, że chcąc być zdrowym, trzeba jako tłuszcz spożywać wyłącznie masło.

Ale rzetelne i świeże, a takie nabyć można zawsze po cenach normalnych w sklepach **Małopolskiego Związku Mleczarskiego** w Krakowie, przy pl. **Szczepańskim 8**, telefon 143-15, przy ulicy **Sienkiewicza 2**, telef. 155-38, przy ul. **Długiej 27**, telef. 172-52 i przy ul. **Lwowskiej 2**, telef. 155-39.

Nowinka dla pań!

— Pani Heleno! Wie pani, jaką „furorę“ w Zakopanem na wieczornej promenadzie robi nasza inżynierowa W...?

— Ach, wiem! Podobno ma płaszcz aplikowany jakiemiś bajecznemi skórkami futrzanemi. Wygląda jak bóstwo z Paryża. A i pani wzbudzała na onegdajszym *festiwalu* podziw swoim okazałym „srebrnym lisem“.

— O, tak! Ładna i co najważniejsze, niedroga sztuka.

— Gdzie go pani nabyła?

— Tam, gdzie i inżynierowa swoje futra. U Fischgrunda!

— Ach, u tego na Dietlowskiej 27?

— Ależ nie! **Michał Fischgrund**, nasze źródło wyborowych futer, nie mieści się już na Dietlowskiej. Obecnie magazyn ten, rozszerzony, we wszelakie cuda futrzane zaopatrzony, znajduje się w Krakowie przy ul. **Grodzkiej 65**.

Może mi pani użyczy ołówka?

— Proszę, niech pani zapisze sobie: Magazyn futer, Michał Fischgrund, Grodzka 65.

„Pedikura“ panny Magdzi

Panna Magdzia, córa natury, do niedawna ochmistrzyni krów a obecnie „pomocnica gospodarstwa domowego“ u pp. profesorostwa R..., przy ul. Długiej, zapytała obcesowo syna jej pracodawców, akademika, jak się nazywa „to kręcenie włosów na głowie“?

— *Pedikura* — odparł bez namysłu, znany z dowcipu, absolwent praw.

Magdzia niewybredną ortografją zapisała sobie odpowiedź na pudernicze (!) i, korzystając z popołudniowego, nadzwyczajnego „wychodu“, udała się do znanego, pierwszorzędnego zakładu fryzjerskiego.

— Prosze mi zrobić *pedikure*! — zadysponowała w tonie usiłowanej wyniosłości.

Usłużny fryzjer, poprosił klijentkę do gabinetu i począł ściągać czterdziesto-numerowy bucik z *nóżki* „pani dobrodziejki“.

— Ach, *czo* pan robi? ! — wrzasnęła panna Magdzia — To nie tu przecie!

— A gdzie? — spytał zdumiony mistrz lakierowania paznokci.

— No, nie *wi* pan *kej*? Przecie na głowie! — odparła oburzona Magdzia.

Fryzjer połapał się w sytuacji. Zmienił przyrządy na ondulacyjne i wyczynił nowoczesnej klijentce „pedikure“... na głowie, w której, jak wielu naszym Kundziom i Małgosiom, poprzewracało się nie na żarty.

O, mia Lucia!

Jedna z naszych Czytelniczek, przebywająca obecnie na wilegjaturze pod włoskiem niebem, nadesłała w tych dniach naszej redakcji pozdrowienie i kilka uwag włoskich o Krakowie.

Między innemi pisze:

„Poznałam tu żonę podesty, która wespół z mężem zwiedzała Polskę. Jest naszą ojczyzną zachwycona, zwłaszcza starożytnym Krakowem i jego monumentalnemi pamiątkami przeszłości. Nowoczesny tryb życia Krakowa też przypadł rodaczce D'Anunzia do gustu. Szczególnie chwaliła dobrą „oliwę“, na której (!) sporządzone potrawy smakowały jej rzetelnie.

Na moje zapytanie, z czego w Krakowie była najbardziej zadowoloną — odparła z uśmiechem radości:

— O, mia Lucia! — Odnosiło się to do wytwornego gorsetu i napierśników, jakie w Krakowie nabyła w znanym, pierwszorzędnym magazynie „**Łucja**“ w Sukiennicach pod L. 29“.

Ta Włoszka ma rację, bo nasza „Łucja“ to mistrzyni w akcesorjach zgrabności kobiecej figury.

Biczowanie języka

Przed kilku dniami znalazło się pod „Różne“ w „I. K. C.“ w następujący sposób wystylizowane ogłoszenie:

„WIELKOPOLANIN, akademicznie wykształcony, przystojny, dobrej rodziny, stanowisko kierownicze, poszukuje wykształconej, kulturalnej, dobrej rodziny, przystojnej, piszącej na maszynie, panny, wdowy, rozwódki, — przyjaciółki dorastającej córki, pragnącej dzielić życie, wspólną pracę organizacyjną, pożądane coś majątku, nie warunek, sprawa poważna, rzetelna, Zgłoszenia: I. K. C.. Kraków, Wielopole 1, „Wielkopolanin Z. B.“

Zaiste *akademiczny* styl, koszlawiący elementarne zasady gramatyki polskiej. Przytem niewiadomo czego ten „wykształcony, z dobrej rodziny“ *gentleman* chce od „przyjaciółki dorastającej córki, pragnącej dzielić życie (!)“?

Ale to już jego osobista tajemnica. Szerszemu ogółowi podał tylko przykład, jak się nie powinno pisać.

NA POCZTÓWCE

Kochane Nowinki!

Możebyście postarały się o wyjaśnienie, dlaczego w jednym z krakowskich kjosków zakupiona paczka tytoniu **najprzedniejszego**, była tak „wyschnięta“, że zawierała, zamiast 25, tylko 22 gramy tytoniu, w czem było 2 gramy łodyg i szypuł?

Prześladowany palacz.

NOWINKI TEATRALNE
na nowy sezon

Kraków. Personel artystyczny teatru miej. im. J. Słowackiego zostanie w części zreorganizowany. Przybędzie do Krakowa kilka nowych, pożytecznych sił aktorskich. Wersja o stworzeniu w gmachu „Bagateli“ teatru kameralnego, pod kierownictwem jednego z wybitnych artystów warszawskich, nie odpowiada prawdzie. Wtajemniczeni jednak twierdzą, że sprawa ta nie jest całkowicie przesądzoną.

Warszawa. „Banda“ z teatrem dra. Szyfmana fuzjonuje się na próbę. Owocem tego będzie w teatrze Polskim inauguracja sezonu arcyciekawie inscenizowaną, znowa z oryginalnego, p niemieckiego tekstu przez Tuwima przetłumaczona „Trójką hultajską“.

Z. A. S. P. przy ul. Karowej otwiera związkowy teatr z największą w Warszawie widownią i najnowszem urządzeniem technicznem. Dyrektorem tego nowoczesnego teatru będzie znany, wybitny artysta i reżyser scen stołecznych oraz świetny organizator, p. Jan Pawłowski.

Były reżyser teatru lwowskiego, p. Leon Schiller obejmuje współpracę z p. Stefanem Jaraczem w teatrze „Ateneum“.

Kabaret „Ananas“ p. radcy miej. Jastrzębca-Rudnickiego, w którym obecnie pracuje nasz sympatyczny Tadzio Pilarski, zostanie z powodu zanikającej frekwencji prawdopodobnie kwieskowany.

Lwów. Prowizorjum p. Horzycy w dalszym ciągu.

Poznań. Teatr Polski pp. Szczurkiewiczów wzbogaciło zaangażowanie b. dyrektora teatru krakowskiego, p. Teofila Trzcińskiego i jego artystki, p. Zaklickiej, pierwszego w charakterze reżysera, drugiej w charakterze aktorki.

Wilno. Ciężki trud prowadzenia wschodnio-kresowego teatru podjął nanowo ofiarnie Z. A. S. P.

Bydgoszcz. Kierownikiem artystycznym tej chlubnej sceny pomorskiej będzie b. dyrektor teatrów lwowskich, p. Ludwik Czarnowski.

Toruń. Drugą sceną pomorską ma władać p. Brandstein-Benda.

Płock. To zapomniane gniazdko Melpomeny zamierza eksploatować b. dyrektor krakowskiej operetki, p. Tadeusz Pilarski senior.

KĄCIK HUMORU

Meteorolog z Babiej Góry.

— Gazda! Będzie jutro pogoda?

— Pogoda?.. Hę!... Ano... bedziel.. Chyba, zeby loło?...

Nieporozumienie

— Czy pani nalezy do „*Bandy*“?

— Nie! Do przyzwoitej sfery!

ODPOWIEDZI:

P. *Chod...*, *Kraków*. Serdecznie dziękujemy za słowa uznania i zachęty. Nie zboczymy z obranej drogi, dopóki istnieć będziemy.

P. *Dr. M...*, *Kraków*. Radzibyśmy częściej. Niestety, nie mamy na to początkowych funduszów. Dzięki za pochwałę.

P. *Marja K...* *Skawina*. Lekkie nieporozumienie. Wcale nie „kpiny ze Skawiny“. Kochamy ją jak *babcię*.

P. *Radca Br. ...*, *Warszawa*. Splendor to dla naszej redakcji, że nas Pan Radca zaprasza na stałe *locum* do Warszawy. Ale my wolimy nasz stary, szczery, kochany Kraków. I stąd możemy rozmawiać z naszą również kochaną Warszawą.

P. *Dyr. S...*, *Mościce*. To nasze przekonanie.

P. *Mateusz Ru...*, *Nowy Sącz*. A jednak prawda!

P. *Klo-ska*, *Jordanów*. Dziękujemy! Życzymy zdrowia na „świeżych wiatrach“.

P. *Zofja Mał...* *N. Sącz*. Sigma Pi to jest pseudonim redaktora „Nowinek“. Dalsze informacje bezcelowe.

P. *Helena E...*, *Krynica*. Kawał reklamowy.

P. *Wład. Z...*, *Zakopane*. To nieprawda! Mylnie Pana objaśniono.

P. *Horz...*, *Kraków*. Łatwo cześć odebrać — trudno przywrócić! Nie bawimy się zresztą w prywatę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Przepolski. Druk. H. Landau, św. Agnieszki 7, Tel. 142-52.